

Módl się i pracuj!

Niedzielne pisemko religijne ku nauce, zbudowaniu i pociesze dla ludu katolickiego.

Nr. 48. Wychodzi raz na tydzień i kosztuje na poczcie i w ajencyach kwartalnie 50 fen. Bochum, 1 grudnia 1898. Stósowne inseraty przyjmuje się za opłatą 20 fenygów od 4łamowego wiersza pet. Rok 8.

Ekspedycya i drukarnia „Posł. Kat.", Maltheserstr. 17a. — „Posł. Katolicki" zapisany jest w cenniku poczt. pod lit. T, nr. 79.

Na niedzielę drugą Adwentu.

Lekcya. Rzym. XV. 4—13.

Bracia! Cokolwiek napisano, ku naszej nauce napisano, abyśmy przez cierpliwość i pociechę pisma nadzieję mieli. A Bóg cierpliwości i pociechy niech wam da, abyście jednoż między sobą rozumieli wedle Jezusa Chrystusa: abyście jednomyślnie, jednemi usty czcili Boga i Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa. Przeto przyjmujcie jedni drugie, jako i Chrystus przyjął was ku czci Bożej. Albowiem powiadam, iż Jezus Chrystus był sługą obrzezania, dla prawdy Bożej, aby utwierdził obietnice ojców. Lecz poganie żeby za miłosierdzie czcili Boga, jako napisano: dla tego będęć wyznawał między pogany Panie, i będę śpiewał imieniu twemu. I zasię mówi: weselcie się poganie z ludem jego; i zasię: chwalcie Pana wszyscy poganie, a wysławiajcie go wszystkie narody. I zasię Izajasz mówi: Będzie korzeń Jessego, a który powstanie panować nad pogany, w tym poganie nadzieję pokładać będą. A Bóg nadziei niech was napełni wszelaką radością i pokojem w wierzeniu, abyście obfitowali w nadziei i w mocy Ducha świętego.

Ewangielia. Mat. XI. 2—10.

W on czas usłyszawszy Jan w więzieniu dzieła Chrystusowe, posławszy dwu z uczniów swoich, rzekł mu: Tyś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy? A odpowiadając Jezus rzekł im: Szedłszy odnieście Janowi coście słyszeli i widzieli: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelią opowiadają. A błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy. A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście wyszli na puszczą widzieć? trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto, którzy w miękkie szaty się obłóczą w domach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Zaiste powiadam wam, i więcej niż Proroka. Bo ten jest, o którym napisano: Oto ja posyłam Anioła mego przed obliczem twojem, który zgotuje drogę twą przed tobą.

Kazanie.

„Tyżeś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy?" Mat. XI. 3.

Prawda piękną jest, ale kto niestety, prawdę mówi, wystawia się często na nienawiść. Doznał tego na sobie mąż święty, Jan Chrzciciel, którego w więzieniu przedstawia

nam dzisiejsza Ewangielia. Za cóż został do więzienia ten niewinny mąż wtrącony? Za to, że królowi Herodowi mówił prawdę: że mu powiedział: Nie godzi się tobie mieć żony brata twego. Przez powiedzenie prawdy ściągnął na siebie tak srogą nienawiść, że naprzód został do więzienia wtrącony, a później ścięty. Kochani czytelnicy! nie miejcie nienawiści ku kapłanom i waszym pasterzom, dla tego, że oni wam prawdę mówią. Oni jakąkolwiek mieliby ściągnąć na siebie nienawiść, nie przestaną jednak mówić prawdy, i prędzej dozwolą wtrącić się do więzienia, jako Jan święty, niż dać się zmusić do zmilczenia prawdy i do stania się swemu powołanu niewiernymi.

Swięty Jan zamknięty w więzieniu, niedozwala jednak ujarzmić tej gorliwości, jaką miał o chwałę Boga i zbawienie bliźniego. Posyła z więzienia dwóch ze swych uczniów do Jezusa, z zapytaniem: Tyżeś jest, który masz przyjść, czy inszego czekamy? Jan święty z Boskiego objawienia wiedział dobrze, czem był Jezus, ale chciał, aby i jego uczniowie mocno przekonani o tem byli, że Jezus był przyobiecanym Mesyaszem i przez wiarę w niego, żeby zbawienie osiągnęli.

Jako Jan św. starał się o nauczenie swych uczniów, tak też kapłan powinien się starać o duchowne oświecenie ludu. Dla tego proszę was, kochani chrześcianie, abyście w myśli z dwoma uczniami Jana udali się do Jezusa i pilną baczność dali na to wszystko, co Chrystus w odczytanej dziś Ewangielii powiedział.

Uczniowie Jana św. zapytują Chrystusa Pana: Tyżeś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy? to jest czyli ty jesteś Messyaszem, Zbawicielem świata, którego Bóg naszym ojcom przyobiecał, albo też nie? Na to pytanie nie odpowiada Chrystus Pan wyraźnie, że nim jest: ale tylko do nich mówi: Idźcie, oznajmijcie Janowi, coście słyszeli. Slepi widzą, chromi chodzą, trędowaci są oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangielię opowiadają. Trzeba naprzód wiedzieć, kochani chrześcianie, że Izajasz prorok na kilka set lat przed narodzeniem Chrystusa Pana prorokował, mówiąc do żydów: Bóg sam przyjdzie i zbawi was. Tedy się otworzą oczy ślepych, i uszy głuchych będą otworzone. Tedy wyskoczy chromy jako jeleń i otworzony będzie język niemych. Ponieważ Chrystus Pan czynił takie cuda, jakie według przepowiedzenia proroka czynić miał Mesyasz, cóż z tego powinni byli wnieść uczniowie Jana? A czego uczyć się mamy z tego my wszyscy? Rzecz sama mówi, że niczego, jeno, iż Chrystus Pan jest rzeczywiście przyobiecanym Messyaszem, Zbawicielem i prawdziwym Bogiem, w którego powinniśmy niezachwianie wierzyć, nadzieję naszą całą w Nim położyć, i całem sercem Go kochać.

Jezus wykazuje nie słowami czem jest, ale cudownemi sprawami. Dzieło chwalnie zaleca sprawcę. I my powinniśmy usilnie o to się starać, abyśmy byli chrześcijanami przez nasze czyny, a nie z samego nazwiska. Jakiż mieć będziemy pożytek, chociażbyśmy byli chrześcijanami przez nasze czyny, a nie z samego nazwiska. Jakiż mieć będziemy pożytek, chociażbyśmy i często mówili: Kocham Cię Boże! wierzę w Ciebie Jezu! żałuję za moje grzechy, chcę się z nich poprawić, jeżeli się nie poprawimy? To tylko będą czcze słowa, jeźli nasza miłość dla Boga, nasza wiara w Chrystusa Pana nie wyda się w naszych postępkach, jeżeli obok żalu i pięknych popostanowień, zawsze zostawać będziemy w tychże samych grzechach, będzie to tylko żartowanie z Boga. Przemawiam więc do was, kochani czytelnicy temi słowy, które wyrzekł Jan św. Apostoł do wszystkich wiernych: Synaczkowie moi, nie milujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą.

Chrystus Pan nie powiedział: Przywracam ślepym wzrok, kulawym chód, niemym mowę i t. p., ale tylko: ślepi widzą, kulawi chodzą i t. p. Jak skromny, jak pokorny sposób mówienia Chrystusa Pana! Ze swych tak świetnych cudów, nie przypisuje sobie żadnej chwały. Za przykładem

Zbawiciela naszego nie bądźmy i my nigdy chełpliwi: jeżeli uczynim coś dobrego, nie szukajmy z tego próżnej chwały. Własna pochwała jest najgorszą pochwałą; kto chce przez swe dobre uczynki podobać się ludziom, ten już odebrał swoją nagrodę i od Boga nie ma się czego spodziewać.

Dla czegoż Jezus do uczniów Jana powiedział: ubogim opowiadana jest Ewangielia. Powiedział dla tego, żeby im dał nowy dowód, że On jest Mesyaszem. Bóg albowiem przepowiedział przez Izajasza proroka, że oczekiwany Zbawiciel przyszedłszy, oznajmi ubogim i łagodnym dobrą nowinę: Posłał mię, abym oznajmił cichym (dobrą nowinę), abym leczył skruszone sercem i opowiadał więźniom wyzwolenie a zamknionym otwarcie. Lepszej zaś nowiny nad świętą Ewangielię, którą opowiadał Chrystus Pan, nigdy jeszcze nie ogłaszano na świecie. Chrystus Pan powiedział razu jednego publicznie w synagodze w Nazaret, że On jest tym, w osobie którego przepowiedzenie Izajasza spełnione zostało: Ubogim opowiadać Ewangielią posłał mnie. W rzeczy samej. Chrystus Pan w gronie swych słuchaczów miał zawsze daleko więcej ubogich, osób niskiego stanu, niż bogaczów i dostojnych, i dzisiaj nawet któż szczególniej znajduje swe upodobanie w nauce ewangielicznej, jeżeli nie lud prosty? Owym bogaczom, których serce przywiązane do dóbr tego świata, których Bóg i niebo nie wiele obchodzą, przykrą jest rzeczą słuchać Ewangielii, która mówi o pogardzie świata i o zajmowaniu się szczególniej jedną rzeczą, to jest: wiecznością. Prawda, że w liczbie tych, co szli za Chrystusem Panem byli także i bogaci ludzie, jak n. p. Mateusz, Zacheusz, Józef z Arymatei i inni, ale ci nie przywięzywali swego serca do bogactw; byli w duchu przynajmniej ubodzy, co jest istotnym warunkiem dla nas wszystkich do odniesienia korzyści z nauki ewangielicznej i osiągnienia zbawienia naszej duszy; albowiem pomiędzy ośmiu błogosławieństwami ewangelicznemi na pierwszem miejscu położone jest ubóstwo w duchu: Błogosławieni ubodzy w duchu; albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Nareszcie przydaje Chrystus Pan: błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy. To powiedział dla tych, co Nim pogardzali z powodu jego ubóstwa, pokory i obelżywej śmierci na krzyżu. W rzeczy samej, ci, co uważali w Jezusie Chrystusie samą tylko Jego ludzką postać, niskość Jego stanu, Jego okropne cierpienia, gorszyli się z niego, i nie mogli na sobie tego wymódz, żeby człowieka, co wzrósł jako ubogi syn cieśli, a życie zakończył na krzyżu gdyby zbrodniarz, żeby, mówię, uznali go za swego Boga. Lecz jeżeli uważymy w Jezusie niewinność Jego życia, świętość Jego obyczajów, zacność Jego nauki, spełnienie na Jego osobie przepowiedzeń prorockich, cuda przez Niego samego i przez Jego uczniów w Jego imieniu czynione, natenczas w jednej chwili zniknie zgorszenie; zostaniemy zmuszeni wyznać: „Jezus jest czemś więcej jak samym człowiekiem;“ On jest pospołu i prawdziwym Bogiem; On jest godzien tem więcej miłości, że będąc Bogiem, cierpiał jednak dla nas nader wiele i poniósł śmierć krzyżową.

Sam więc Chrystus daje do poznania, że Jego tylko jednego powinniśmy przyjąć za Zbawiciela, którego Bóg przyobiecał posłać światu. Pamiątkę narodzenia Zbawiciela naszego będziem obchodzić niedługo z uroczystością w całem chrześcijaństwie. Kościół woła do nas już dziś, jak niegdyś Jan św.: gotujcie się w tym świętym czasie Adwentu do obchodzenia godnie wielkiej uroczystości Narodzenia Pana naszego. Dziś to właśnie jest ów czas, w którym powinniśmy szczególniej wziąść się do pokuty i przez spowiedź z serdecznym żalem połączoną oczyścić sumienie nasze. Adwent, jest to czas święty, czas pokuty, w którym gody weselne, zabawy publiczne i wszystko to, co się nie da pogodzić z pokutą i pobożnością chrześcijańską nie powinno mieć miejsca. Wystrzegajcie się w tym świętym czasie nietylko grze-

chów, ale nawet i tego, coby miało pozór złego, nie opuszczajcie nigdy publicznego nabożeństwa: zachowujcie ściśle przykazane posty: wspierajcie niedostatek cierpiących, módlcie się, pośćcie, dawajcie biednym wsparcie: krótko mówiąc, gotujcie drogę Panu waszemu. Amen.

O dawnej pobożności w Polsce.

(Ciąg dalszy dokończenie.)

Pobożni mężowie przy stole zajmowali się rozmową z duchownymi. Na rekolekcyach zamykali się po klasztorach, a wyjeżdżając z domu na zjazdy lub wojnę, brali błogosławieństwo w kościele, bo wierzyli święcie w owe słowa Pisma świętego, że nie w ilości wojska jest zwycięztwo, ale cała moc z nieba jest.

Mąż pobożny owdowiały, oblekał grube szaty, mieszkanie zaś pokrywał żałobą, ślubując nie żenić się więcej. Co miesiąc odwiedzał grób żony i modlił się za jej duszę. Widząc się zaś bliskim śmierci, przywdziewał świąteczne szaty i spowiadał, błagając ze skruchą na klęczkach spowiednika swego o odpuszczenie win w ciągu życia popełnionych.

Wielu też pobożnych mężów, jako i świątobliwych niewiast polskich kończyło życie przy klasztorach, gdzie obrawszy sobie schronienie, uchylali się od gwaru i złudzeń światowych. Wielu majątki swoje łożyło na budowanie kościołów; tak Piotr Dunin na chwałę Pańską wzniósł siedm z ciosowego kamienia świątyń. Stanisław Lubomirski, mąż wojenny, wojewoda krakowski, dwadzieścia zbudował kościołów; spełniwszy to mawiał:

— Miałem się przedtem nieźle, jakom się począł dzielić z Bogiem fortuną, sam niewiem, jak mi Bóg wszystko pomnaża.

Gorliwymi też byli obrońcami przodkowie nasi wiary świętej; umierając, zalecali synom swoim być jej wiernymi stróżami. Tak Jakób Sobieski kasztelan krakowski, ojciec Jana III-go, króla polskiego, w testamencie temi słowy włożył ten obowiązek na dzieci swoje:

— Potomstwo moje z urzędu mego obowięzuję i napominam, aby wiary i Kościoła rzymsko-katolickiego i jego wolności, prerogatyw i honoru duchowieństwa, ile się poda okazya, radą, mową i ręką bronili.

Z poddaniem przodkowie nasi przyjmowali od Boga wszystko, czem ich tylko udarować raczył: z umiarkowaniem szczęście, troski z uległością, z pokorą upadek, bez dumy wyniosłość. Dowód ich wiary w wyrokł Opatrzności i w pomoc niecieską zostawiły nam słowa Zygmunta I-go, dobrego króla polskiego i gorliwego chrześcianina, wyrażone w mowie do syna:

— Nie tajno jest, synu mój — wyrzekł on, — z jaką sławą tak długo panowałem. To wszystko Bogu Najwyższemu, któremu pilnie służyłem, zawdzięczam. Powinieneś temu wierzyć, że ani panowanie, ani jakie szczęście może być wcale, gdzie wiara upada albo słabieje.

Również praojcowie nasi jako i prababki dbałymi byli o ozdoby świątyń Pańskich; tak Leon Sapieha wojewoda wileński i hetman, gdy spostrzegł gdziekolwiek podartą albę albo ornat na księdzu, zaraz dawał mu nowe, mawiając:

— Ja świeckim panem jestem krótkiego życia i honoru, a przecież ganię służbę moją, jeżeli który w oczach moich w bucie szpetnym stanie. Jakoż to bardziej i niegodna rzecz jest, w oczach Króla nad królami nieochędożnie się pokazać.

Cały naród polski ze szczególnym zapałem modlił się do Najświętszej Panny; wyjątkowa cześć dla Niej wszystkie polskie ożywiała serca.

Pieśni na jej cześć składane z dnia brzaskiem codziennie, wznosiły się ku niebiosom i w dalekie strony ulatywały po kroplistej rosie.

Z pieśnią Boga-Rodzica szło polskie rycerstwo do walki, z nieomylną nadzieją zwycięztwa.

Sławni wodzowie polscy, jakimi byli: Chodkiewicz, Zólkiewski, Stefan Czarniecki i inni, z cudowną pieśnią na ustach wiedli szyki do bitwy. Przy każdym obo-

zie obraz tej Opiekunki narodu polskiego znajdować się musiał.

Ze świętym obrazem szedł król Jan Sobieski pod Wiedeń na poskromienie hardego bisurmanina.

Dawni polacy zwiedzali miejsca słynne cudami, jako to: Częstochowę, Sokal, Leżajsk, Skępę, Gidle; szły doń pobożne panie we włosienicach, z krzyżem na ramionach, krwawiąc bose nogi ostrymi kamieniami. Odbywano pielgrzymki do Rzymu, Hiszpanii, Jerozolimy; z kijem w ręku, jako ubogi żebrak, szedł w pobożnej pielgrzymce Stanisław Kostka, Bolesław Krzywousty pielgrzymował do grobu świętego Idziego, świętego Wojciecha w Gnieźnie i świętego Stefana w Węgrzech.

Przemysław Raciborski co rok z zamku swego chodził do klasztoru Dominikanów w Raciborzu, niosąc w ofierze świętemu Stanisławowi świecę woskową tak dużą, iż ją zaledwie mógł udźwignąć.

Mikołaj Krzysztof Radziwiłł pielgrzymował do Jerozolimy z księdzem Leonardem Pacyfikiem i dwunastu osobami dworu swojego.

W taki to sposób dawni Polacy szukali odpustów za popełnione grzechy lub błagali o łaski. Naprzeciw pobożnych pielgrzymów po drodze wybiegali mieszkańcy okolic przebywanych i zapraszali ich do domów swoich i kościołów. Przybywszy zaś pobożni na miejca święte, na kolanach obchody czyli ofiary ślubów swoich składali.

Posty ściśle przestrzegano w piątki, środy i soboty. W sobotę post zachowywano największy, raz na dzień suchy chleb nieco skropiony piwem pożywano; piątki zaś suszono, wstrzymując się także od picia wina i innych trunków. Byli i tacy, co całe życie mięsa nie jadali, poprzestając na maślanych potrawach i rybach.

Za napój w czasie dni postnych używano przegotowanej wody. Post zaś wielki od chleba popiołem święconym posypanego zaczynano.

Dzieciom lat 8 mającym z nabiałem w dni postne jeść nie pozwalano i karcono w nich surowo wszelkie przekroczenia praw Boskich.

Gdy Erazm Ciołek, biskup płocki, przywiózł z Rzymu pozwolenie jadania mięsiw we środy, przez długie wieki w całej Polsce nikt się nie znalazł, by z tego pozwolenia korzystał.

Wieśniacy również gorliwi byli w służbie Bożej. O mil parę nieraz chodzić musiano do kościoła, a niczem niedał się odwieść wieśniak, by w święto nie słuchał Mszy świętej.

W wigilją Bożego Narodzenia nic nie pożywał, aż po zobaczeniu gwiazdki na niebie. Posty zachowywał ściśle, modlitwami oddawał się w opiekę Świętych Pańskich.

Pościł i modlił się do świętego Mikołaja, Jacka, Stanisława, Rocha, Apolonii i innych. W morowem powietrzu uciekał się do św. Sebastyana, w nędzy do Jana Jałmużnika, oddawał się nadto opiece Najświętszej Panny, ofiarowywał świece do ołtarzów i lampki, z pokorą i skruchą serdeczną uczęszczał do licznych kaplic, składając Bogu hołd poddaństwa i wierności wypływający z wiary świętej.

Obrona Częstochowy.

(Ciąg dalszy.)

Rzeczywiście powstał wiatr i począł odwiewać opary. W kłębach tumanu poczęło coś majaczyć, nakoniec słońce zeszło i powietrze stało się przezroczyste.

Mury klasztorne zarysowały się z lekka, potem wychylił się kościół, klasztor. Wszystko stało na dawnem miejscu. Twierdza była spokojna i cicha, jakby w niej ludzie nie mieszkali.

— Jenerale! — rzekł z energią książę Heski — próbuj wasza dostojność jeszcze układów. Trzeba raz skończyć.

A Müller przemówił ponuro:

— Przeklinam dzień i godzinę, w której tu przybyłem, jak również doradzców (tu przeszył wzrokiem Wrzeszczowicza), którzy mi to oblężenie doradzali; wiedzcie jednak, że po tem, co zaszło, nie ustąpię, póki tej

przeklętej twierdzy w kupę gruzów nie zamienię, albo sam nie polegnę!

Wrzeszczowicz dodał:

— Tymczasem próbujmy układów, oni się poddadzą, nie może być inaczej.

Dalsze jego słowa zgłuszył wesoły głos dzwonu, wzywający na mszę poranną, w kościele jasnogórskim. Jenerał wraz ze sztabem odjechali zwolna ku Częstochowie, lecz nie dojechali jeszcze do głównej kwatery, gdy przypadł oficer na spienionym koniu.

Müller rozerwał pieczęcie i przebiegłszy oczyma pismo, które mu podał, rzekł ze zmieszaniem w twarzy:

— To z Poznania... złe wieści. W Wielkopolsce lud ze szlachtą się łączy, chcą iść na pomoc Częstochowie.

— Przepowiadałem, że te strzały rozlegną się od Karpat do Bałtyku—mruknął Sadowski. — Jeszcze wy nie znacie Polaków, poznacie ich później.

— Dobrze! poznamy ich! — odparł Müller — dobrze doznają naszej broni.

— A my ich — odburknął Sadowski.

— Panie jenerale, kończmy układami z Częstochową; przystańmy na wszelkie warunki... Nie o twierdzę chodzi, ale o panowanie jego królewskiej mości w tym kraju.

— Mnichy się poddadzą — rzekł Wrzeszczowicz — dziś, jutro się poddadzą...

Tak Szwedzi ze sobą rozmawiali, a w klasztorze po rannej Mszy panowała radość niezmierna.

Ci, którzy na wycieczkę nie chodzili, wypytywali jej uczestników, jak się wszystko odbyło. Uczestnicy zaś, chełpiąc się, opowiadali o swem męztwie i o klęsce, którą nieprzyjacielowi zadali.

Między księżmi i niewiastami ciekawość przemogła. Białe habity i niewieście szaty zaległy mury — piękny i radosny był to dzień. Niewiasty skupiły się koło pana Czarnieckiego, wołając: „Zbawca nasz! opiekun!“

On zaś, wskazując na Marcina, mówił:

— Temu dziękujcie! jego to myśl była! on nas wszystkich namówił...

VI.

Zgodnie z życzeniem swych oficerów, Müller rozpoczął znowu układy. Posłał do klasztoru znamienitego szlachcica polskiego, poważnego wiekiem i wymową. Jasnogórcy przyjęli go gościnnie, bo sądzili, że z musu tylko będzie przemawiał za poddaniem klasztoru, a naprawdę doda im zachęty i potwierdzi dobre nowiny, które się do klasztoru przedzierały o powstaniu w Wielkopolsce, o niektórych niepowodzeniach Szwedów, o tem, że chan tatarski idzie w pomoc królowi wygnanemu.

Lecz jakże się zawiedli zakonnicy. Ow wysłannik przyniósł wprawdzie sporą wiązkę nowin, ale przerażających, takich, które wszelką nadzieję odbierały i najgorętszą wiarę zachwiać mogły.

Otoczyli go księża i szlachta w definitoryum, wśród ciszy i uwagi; z jego ust zaś zdawała się płynąć sama szczerość i boleść nad losami ojczyzny. Rękę często kładł na siwej głowie, jakby chcąc rozpacz powstrzymać, patrzył na krucyfiks, łzy miał w oczach i głosem smutnym tak mówił:

— Ach, jakich to czasów doczekała się strapiona ojczyzna! Nie ma już rady! trzeba uledz królowi szwedzkiemu... Panowie bracia, chwyciliście za miecze, aby bronić Jana Kazimierza? Lecz on sam wzgardził już naszem królestwem. Zali nie wiecie nowiny: oto woli on życie bez kłopotów, a koronę oddał królowi Gustawowi. Wy jego nie chcecie opuścić, od sam was opuścił. Wy chcecie umrzeć dla niego, on o nas nie dba. Prawym królem naszym jest teraz Karol Gustaw! pamiętajcie, że teraz przeciw panu swemu ręce podnosicie, co i grzechem jest przeciw Krzyżowi świętemu i Najświętszej Pannie.

Cisza była w sali, jakby śmierć przeleciała. Co mogło być straszniejszego od tej nowiny, że Jan Kazimierz wyrzekł się korony? Było to nieprawdopodobne, jednakże stary mówił ze łzami w oczach, wobec krzyża.

Ale gdyby to było prawdą, to dalszy

opór byłby szaleństwem. Szlachta pozakrywała oczy rękoma, mnisi nasunęli na głowy kaptury, i cisza grobowa trwała ciągle; tylko ksiądz Kordecki jął szeptać blademi wargami modlitwę, a oczy jego utkwione były w starego.

Ten czuł na sobie ów wzrok badawczy, źle mu pod nim było, ale po chwili mówił dalej:

— Bracia moi, ojcowie czcigodni i najmilsi, nie opierajcie się dłużej. Nie bierzcie na serce, nie bierzcie na sumienie tak strasznej odpowiedzialności. Nie wy budowaliście ten święty przybytek, nie dla was jednych ma on służyć, a skutkiem waszego oporu będzie zniszczenie tego świętego kościoła. Pozwólcie więc raczej, aby on kwitnął i błogosławił tej ziemi przez długie wieki, i synom naszym i wnukom.

Tu zdrajca ręce rozłożył i załzawił się zupełnie; szlachta milczała, ojcowie milczeli; zwątpienie ogarnęło wszystkich, serca były i zmęczone i rozpaczy blizkie.

— Czekam waszej odpowiedzi, ojcowie! — rzekł zdrajca, spuszczając głowę na piersi.

Wtem ksiądz Kordecki powstał i głosem, w którym nie było żadnego wahania, najmniejszego zwątpienia, rzekł, jakby w proroczem widzeniu:

— To, co waszmość mówisz, że Jan Kazimierz nas opuścił i prawa swe Karolowi Gustawowi przekazał — to kłamstwo! W serce wygnanego naszego pana wstąpiła nadzieja i nigdy gorliwiej nie pracował, jak w tej chwili, by ojczyźnie ratunek zapewnić, tron odzyskać i nam pomoc w ucisku przynieść!

Jakby maska spadła odrazu z twarzy zdrajcy; złość i zawód odbiły się w niej wyraźnie, jakoby smoki naraz wypełzły z jaskiń jego duszy, w których kryły się dotychczas.

— Zkąd ta wiadomość? zkąd ta pewność? — pytał.

— Ztąd! — odrzekł ksiądz Kordecki, ukazując wielki krucyfiks, zawieszony na ścianie. — Idź, połóż palec na przebitych nogach Chrystusowych i powtórz raz jeszcze, coś powiedział.

Zdrajca giąć się począł, jakby pod naciskiem żelaznej ręki; z jaskiń jego duszy nowy smok, przestrach wypełnął na oblicze.

A ksiądz Kordecki stał tak ciągle, wspaniały, groźny.

— Idź! powtórz! — rzekł, nie zniżając ręki, głosem tak potężnym, że aż sklepienia echo powtórzyły, jakby w przerażeniu. — Idź! powtórz!...

Nastała chwila głuchego milczenia, wreszcie rozległ się przytłumiony głos przybysza:

— Umywam ręce...

— Jak Piłat! — dokończył ksiądz Kordecki.

Zdrajca wstał i wyszedł. Przesunął się tylko przez podwórze klasztorne, a gdy się znalazł za bramą, począł biedz prawie, jak by go coś gnało od klasztoru do Szwedów.

Tymczasem pan Zamojski zbliżył się do Czarnieckiego, który w definitoryum nie był, aby mu powiedzieć, co zaszło.

— Zali przyniósł co dobrego ten poseł? — spytał pan Piotr — uczciwą miał twarz.

— Boże nas uchowaj od takich poczciwych! — odpowiedział pan miecznik sieradzki — przyniósł zwątpienie i pokusę.

— Cóż mówił? — pytał pan Piotr, a Marcin stał obok niego, trzymając lont zapalony, który podnosił ku górze.

— Mówił, jak płatny zdrajca.

— To też dla tego może tak umyka teraz! — rzekł pan Piotr Czarniecki — ledwie nie pędem ku Szwedom bieży... Ej! posłałbym za nim kulę.

— A dobrze! — rzekł nagle Marcin.

I przyłożył lont do zapału.

Rozległ się huk działa prędzej nim pan Zamojski i Czarniecki mogli się pomiarkować, co się stało. Zamojski za głowę się porwał.

— Na Boga! — krzyknął — coś uczynił!... toż to poseł!

— Źlem uczynił! — odrzekł, patrząc w dal Marcin — źle, bom chybił!... Już

się podniósł i zmyka dalej. Ej, że też go przeniosło!

Tu zwrócił się do Zamojskiego.

— Panie mieczniku, dobrodzieju! dalibóg, nie mogłem lontu w ręku utrzymać, sam mi opadł. Nigdybym za posłem Szwedem nie strzelił, ale na widok Polaków-zdrajców wnętrzności się we mnie przewracają!

— Ej, miarkujże się, byłaby bieda i gotowiby tam naszym posłom krzywdę uczynić.

Lecz pan Czarniecki kontent był widać w duszy, bo Marcin dosłyszał go, jak mruczał pod nosem:

— Przynajmniej ten zdrajca drugi raz pewnie nie podejmie się poselstwa.

Nie uszło to i ucha Zamojskiego, bo odrzekł:

— Nie ten, to znajdą się drudzy, a układom wstrętu czynić nie należy, bo im dłużej się wloką, tem nam lepiej. Odsiecz, jeśli Bóg nam jakową ześle, będzie miała czas się zebrać, i zima idzie sroga, czyniąc trudniejszem obleżenie. Czas dla nich stratę, dla nas korzyść przynosi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 47)	106,89 m.
Na zaręczynach u pana J. Marciszewskiego w Herne: J. Marciszewski z narzeczoną 2 mr., J. Lemański 50 f., M. Lemańska 50 f., St. Lemański z żoną 1 m., W. Wojtczak 1 m., W. Szrajber z żoną 1 m., J. Helik z żoną 1 m., A. Zalas 50 f., St. Jankowiak 50 f., A. Henzelek 50 f., Fr. Maćkowiak z żoną 1 m. W. Misiak 50 f., L. Pawlak 30 f., St. Piszczałka 25 f., M. Barański 50 f. (nadesłał p. Stanisław Lemański — 30 f. porto zapłacili bracia Stan. i Józef Lemańscy — porto 5 f.)	11,00 „
Na chrzcinach u p. Piotra Kaszubiaka w Oberhausen: P. Kaszubiak z żoną 1 mr., M. Oracz 2,25 m., J. Oracz 2,25 m., W. Fabisiak 2,25 mr., J. Strykowski 1 mr., J. Fabisiak 20 fen., St. Urbaniak 1,25 mr., (nadesłał p. Stanisław Urbaniak — porto 20 fen.) . .	10,00 „
Na chrzcinach u p. Jana Felisiaka w Langendreer: J. Felisiak z żoną 2 mr., J. Daruś i Maryanna Ostach 2 m., Ant. Dąbrowski 1 m, Andrz. Dąbrowski 1 m., J. Kubiak z żoną 70 fen., W. Walorski z żoną 75 f., J. Michalak 1 mr. (nadesłał p. J. Michalak — porto 5 f.)	8,40 „
Do przeniesienia:	136,29 m.
Z przeniesienia:	136,29 m.
Na uroczystości poświęcenia chorągwi Tow. św. Stanisława B. w Marxloh złożyli członkowie i goście (nadesłał p. Franciszek Guzenda)	70,00 „
Na chrzcinach u p. Jana Cichowskiego w Dahlhausen (wręczył p. St. Wawrzyniak) . . .	2,00 „
Na chrzcinach u p. Onufrego Zakrzewskiego w Linden: O. Zakrzewski z żoną 1 mr., St. Zakrzewski z żoną 1 m., St. Wawrzyniak z żoną 1 mr. (wręczył p. St. Wawrzyniak)	3,00 „
Z wesela p. Nowaka (nadesłał pan Stanisław Hoffmann z Meiderich)	17,00 „
Na weselu u pana Ignacego Cerekwickiego w Bruchu: Nowożeńcy 1 m., P. Maćkowiak 1 m., J. Maćkowiak 1 m., Fr. Niedźwiadek 50 fen., A. Urbaniak 50 f., M. Pachura z żoną 50 f., A. Kajewski z żoną 50 f., K. Spolankiewicz z żoną 50 f., F. Ochotny z żoną 50 fen., P. Mieloch z żoną 50 f., dwaj gracze 50 fen. (nadesłał p. Piotr Mieloch — porto 25 fen.)	6,75 „
Na chrzcinach u p. Ignacego Janickiego w Bruchu: Chrzestni 1 m., Ign. Janicki z żoną 1 m., Idzi Młyńczak z żoną 50 fen., J. Janicki z żoną 50 f., Ant. Janicki 70 f., Andrz. Janicki 50 f., Idzi Janicki 50 f., A. Powolny 50 f., J. Niełacny z żoną 50 fen., Ign. Wojtasik 30 fen. (nadesłał p. Antoni Janicki) . . .	6,00 „
Ze skarbonki Tow. św. Barbary w Bochum (wręczył p. W. Sobek)	2,30 „
Na odwiedzinach u p. Bigońskiego w Kottenburgu: St. Borka 1 m, P. Grzesiek 1 m., St. Burdelak 20 f., W. Matczak 50 f., J. Matczak 50 f., J. Bogaczyk 50 f., W. Grzesiek 50 f., Fr. Bigoński 50 f., W. Celmer 50 f., A. Kurek 50 f., panna J. Bigońska 60 fen, panna A. Antczak 50 fen, dzieci p. Bigońskiego: Franciszek 10 f. i Wojciech 10 fen. (nadesłał p. Piotr Grzesiek — porto 20 f.)	7,00 „
Razem	250,34 m

Odchodzi:

J. S. w M. pensya za listopad	45,00 m.	
M. W. w E. na bilet kolejowy	8,50 m.	
Porto	0.20 m.	
	53,70 „	53,70 „
Pozostaje w kasie:		196,64 „

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

30. 11. 1898 pro: Ks. Liss.
Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr. 17a.

Kalendarz tygodniowy.

Grudzień.

4. Niedziela. Barbary P.
5. Poniedziałek. Saby op.
6. Wtorek. Mikołaja B.
7. Sroda. Ambrożego B. †
8. Czwartek. **Niepok. Poczęcie NMP.**
9. Piątek. Leokadyi i Wal.
10. Sobota. NMP. Loretańskiej.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego".